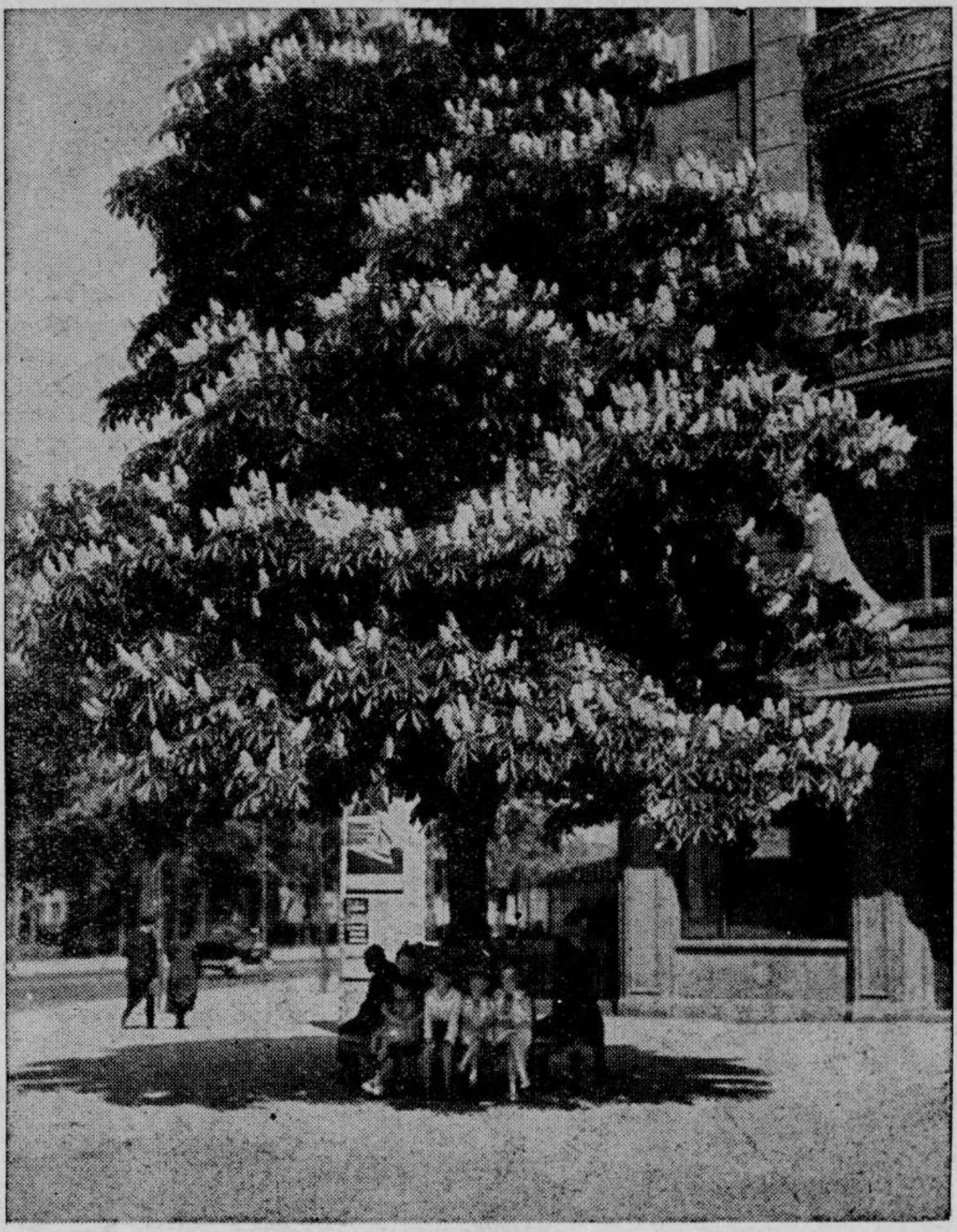
OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 23 | WĄBRZEŹNO, DNIA 13 CZERWCA 1936 ROKU | ROK 6



W cieniu kasztana

Opowiadanie biedronki

W wielkim, starym, cienistym ogrodzie na jednem z owocowych drzew słychać cichy szept. Wróbel, który siedzi na gałęzi kołysze się lekko i słucha. Przechyla główkę to na jedną, to znów na drugą stroną, uszu nadstawia i słucha.

— Śpiewaj! Lubię pracować przy twoim śpiewie.

— A cóż ty możesz robić? Jakaż to praca?

— Zjadam mszyce.

— Phi to się u ciebie nazywa praca?

— No, a co ty myślisz?

— To ja też pracuję, bo śpiewam! Ale ja służę ludziom! Mszyce niszczą liście, owoce! Ludzie walczą z niemi, ale bez nas nie daliby sobie rady! Gdybyś ty wiedział, ile ja zjadam ich dziennie?!

— Obżerasz się! I to nazywasz pracą?

— Tak, a coby ludzie bez nas poczęli? Nawet nasze gąsiennice przysługują się ludziom! A ty co? Ty się właśnie obżerasz, nie przynosząc tem żadnej korzyści!

— Ale jak sykam to jest mój śpiew. I ty to przecież lubisz? A ludzie wsłuchują się chętnie wieczorami w moje sykanie.

Taką rozmowę prowadziła mała biedronka z zielonym pasikonikiem. Wróbel słuchał z zaciekawieniem.

— Widzę, że ty się lubisz chwalić, moja pani.

— To nie żadne chwalenie! Nawet ludzie nazywają mię „bożą krówką", albo pieszczotliwie „zazulą". A to wszystko z wdzięczności.

— A ja?

Ty to jesteś wszystkożerny, aby się nasycić... Przyglądam się nieraz.. Jesz nietylko części roślinne, ale owady i przeróżne robactwo! Wielki z ciebie łakomczuch. I ludzie z ciebie nic nie mają!

— Jakto?

— No raz słyszałem rozmowę ludzi, jak opowiadali...

— No co? No co?

— Że ty należysz do obrzydłej rodziny łakomców! Ludzie nazywają twych krewnych szarańczą.

— To nie moi krewni!

— A twoi! Twoi! Zupełnie do ciebie podobne stworzonka, tylko nieco większe!...

— To one ludziom szkodzą?

— Jeszcze jak! Rzucają się na zboże, wszystkie zasiewy i zjadają je doszczętnie. A gdy zabraknie im jedzenia w tej okolicy wybierają się całą gromadą na żer w inne strony. One lecą olbrzymiemi gromadami, sprawiając taki szum i łoskot, jak burza nadciągająca. Łączą się w masy tak gęste, że — jak chmury — zasłaniają słońce!

— Czy już skończyłaś?

— Jeszcze nie! Z jajeczek, złożonych przez nie w ziemi, wylęgają się nowe gromady żarłoków. Ludzie walczą z niemi zawzięcie, a miljony padłych z głodu lub zabitych przez ludzi, owadów, rozkładają się, zatruwając ludziom powietrze szkodliwemi wyziewami.

— Ha! Ha! Ha! Jakaś ty uświadomiona! Tak prawisz, jak prawdziwy człowiek!

— No ciebie ja lubię, bo ty jesteś łagodny, nie taki jak twoi krewniacy.

— I co jeszcze ci ludzie prawili że ta szarańcza, to nie tak jak ty, co ksykasz tak mile. I jak ty to robisz? Ba jak tamte robią, to ja wiem. Ale ty?

— Ja? Ja pocieram delikatnie o siebie pokrywy skrzydłowe i to tak ładnie dźwięczy. Tylko ja to umiem: raz cieniej, raz grubiej, raz ciszej, raz głośniej...

— O ty ładnie to robisz!

— A jak szarańcza?

O, ludzie mówili, że każdy ten owad ma na swoich skrzydełkach szereg delikatnych żeberek, niby struny skrzypcowe, a nóżki ich posiadają zazębione uda tylnych nóg, któremi jakby smyczkami pociągają niemi po — tych żeberkach, wywołujac dźwięki. Prawda, że to orygìnalnie?

— Tak, to ciekawie.

— Masz teraz dowód, że ja jestem potrzebniejsza na świecie niż ty i cała twoja rodzina.

Wróbel zatrzepotał skrzydełkami. Ćwierknął głośno i zaczął z owadami rozmowę.

— Naiwne stworzenia — rzekł z powagą wróbel — czego się sprzeczacie?

Biedronka i konik patrzyły na wróbla z góry.

— Ty nam tu będziesz uwagę zwracał oburzyła się biedronka — ty, co słyniesz ze złodziejstwa i o tobie ludzie mówili, żeś leń i złodziejaszek! Wkradasz się do ich ogrodów i niszczysz to, co oni zasiali!

Widzę, że ty jesteś starą zrzędą — mówił wróbel - wiedz o tem, że wszystko co na świecie jest, przeznaczenie swoje ma.

— A cóż ty robisz dobrego?

— Ja? Ja pożeram liszki, glisty, muchy, wszelkie owady i wiele wiele robaków! Też ludziom służę, jak ty i on!

— No nie jak on! — przerwała biedronka.

— Właśnie, że i on!

— A co to o nim możesz powiedzieć Na co on potrzebny na świecie?

— On dużo roślin nie zniszczy. A przed wieczorem, kiedy spracowany rolnik siądzie przed domem zamyślony, to łagodne ksykanie polnych koników jest dla niego pieszczącą, prostą muzyką wsi. I siedzi taki człowiek, niby nie słyszy, ale myśli jego równiej płyną, plany na przyszłość lepiej się snują i mocno czuje, że dobrze mu siedzieć w ciszy wieczoru, upiększonej miłem ksykaniem.

Biedronka strzepnęła skrzydełkami i starała się żartować, ale widać, że jej się to podobało.

— No wiesz nie myślałam, że ty tak umiesz gadać. To nawet dosyć mądry jesteś.

— Jeno nie kpij ty kropkowana!

— A ja wam mówię, że dobrze jest jak jest. Ja teraz muszę frunąć do — dzieci, ale jutro znów się zejdziemy na pogawędkę, to i ja wam coś powiem. A ty koniku polny, przyjdź wieczorem to zaćwierkasz do snu moim pociechom. **Andrzej Rawicz**



Sarenki na leśnej polance



Fragment procesji Bożego Ciała w parafji wojskowej

ZABAWA NA ŚWIEŻEM POWIETRZU.

Gdy się znudzi nam gra w piłkę nożną, gdy zmęczy nas bieganie na wyścigi, możemy urozmaicić sobie wolne chwile wakacyj w sposób następujący.

Piłkę nożną uwiązujemy na dłuższym sznurze. Jeden z kolegów staje w środku, ujmuje koniec sznura i puszcza piłkę dokoła siebie — tuż nad ziemią. Wszyscy inni stają na obwodzie koła, który kreśli piłka na piasku lub trawie. Gdy piłka „nadchodzi" wówczas trzeba przez nią przeskoczyć Ten, który trąci piłkę lub sznur nogą — przegrywa i zostaje wydalony z poza koła —lub sam musi dalej „puszczać".

Zabawa jest rzeczywiście wspaniała. Wymyślił ją nasz wspólny choć mało znany kolega Geniek W.

TY WIESZ, ŻE CIĘ MIŁUJĘ.

Wszystkie — Jezu — prace moje,
Wszystkie troski, trudy, znoje.
Sercu Twemu ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.

Wszystkie strzały ludzkiej złości,
Nędze życia i przykrości,
Sercu Twemu ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.

Walki duszy, pokus chwile,
Słodki Jezu! przyjmij mile,
Ja je Tobie ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.

Życie całe, serce duszę,
I śmierć, której uledz muszę,
Tobie Jezu ofiaruję,
Ach! Ty wiesz, że Cię miłuję.

Złote myśli

Dnia minionego, grosza straconego — stoma końmi nie dogoni.

****

Straszny jest w mowie człowiek języczny — a niebaczny w mowie obrzydły będzie.

****

Módlmy się wszyscy: pacierz zbliża ludzi do siebie i do Boga.

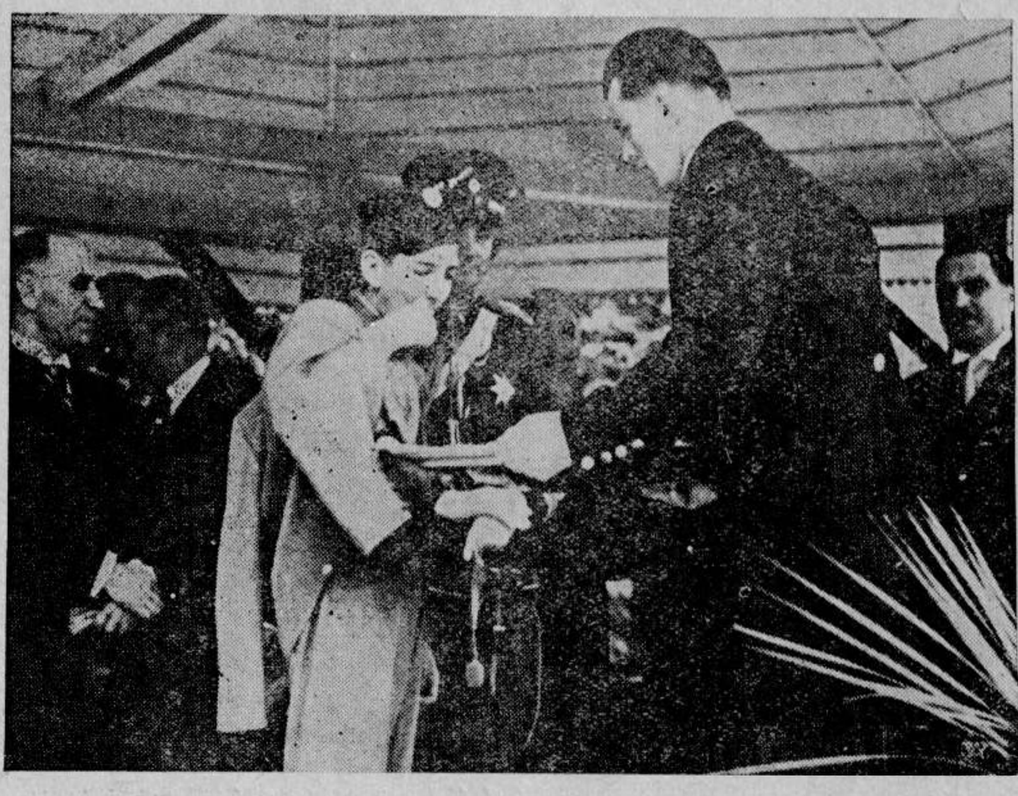
PARA, DESZCZ, ŚNIEG I GRAD

Gdy wodę ogrzewamy, wtedy maleńkie cząstki tej wody odrywają się i odlatują w górę. Tę wodę, która uleciała w górę nazywamy parą. Zewsząd, gdzie tylko jest woda na ziemi: z rzek, stawów, jezior, mórz, woda pod wpływem ciepła paruje, czyli zamienia się w parę i ulatuje w górę.

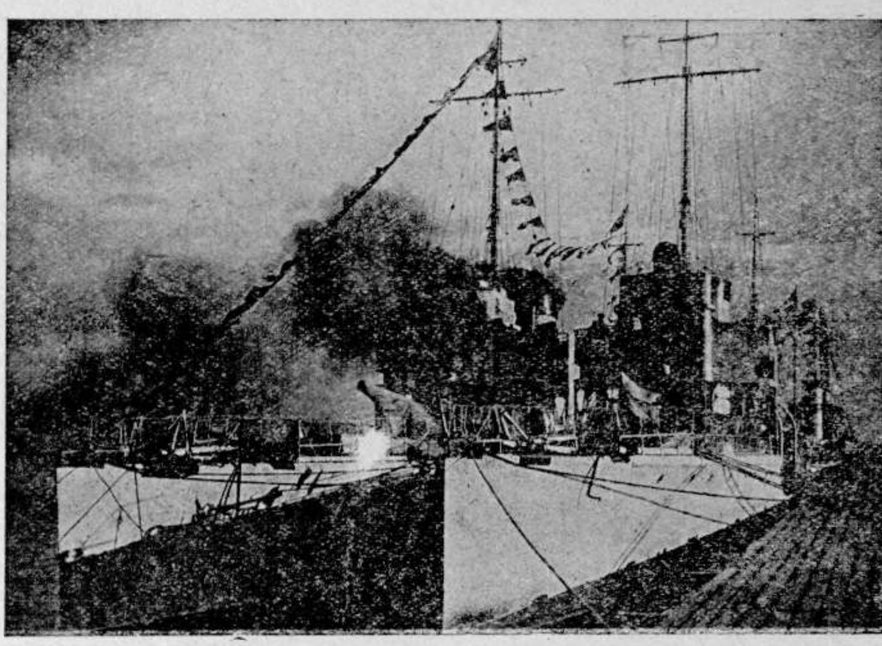
Ale tam w górze nie jest ciepło, jak u nas na ziemi, para więc skutkiem zimna robi się tak gęsta, jak mgła, i tworzy chmurę. Do chmury coraz to więcej przybywa pary, aż zbierze się tyle wody, że utrzymać się nie może w powietrzu. Wtedy woda ta spada na ziemię jako deszcz. W czasie zimy — krople deszczu zamarzają w górze i spadają na ziemię jako białe płatki śniegu.

Jeżeli zaś krople deszczu skutkiem nagłego zimna szybko zmarzną, wtedy spadają na ziemię jako nieforemne bryłki lodu, zwane gradem.

Widzimy z tego, że żadna kropelka wody się nie marnuje, lecz odbywa ciągłą wędrówkę i przemienia się kolejno ze stanu płynnego w lotny, czyli w parę, a z tego znów w płyn, a potem widzimy jeszcze czasem w stan stały, zwany u wody lodem.



Z okazji święta patronki jugosłowiańskiej gwardji królewskiej odbyła się wielka rewja gwardji przed młodocianym królem Piotrem II-im. Przy tej okazji odżył starodawny, tradycyjny obyczaj, mocą którego młody król, na oczach swego ludu kosztował pierwsze ziarna swej ziemi. — Moment ten przedstawia nasze zdjęcie.



Odjazd okrętu

Już ostatnie przebrzmiały poświsty syreny,
Cum ściąganych ostatek już ucichł warkotu —
I okręt w pierś nabrawszy odwagi i weny
Do odjazdu w daleki gdzieś kraj stanął gotów.

Buchnął w przestrzeń chmurami nade nim zawisłą,
Z wnęk kominów, dymu zczerniałego smugą...
Odchrząknął, pianą białą swe boki oprysnął
I spojrzał przed się, w dal tajemną, długą...

Szczęk motorów wkrąg rozbrzmiewa po srebrzystej fali,
Wiatr raźno kołysze flag płótna...
— Cóż go czeka tam w onej tajemniczej dali?
Czy szczęście, czy też może... porażka okrutna?...

Lecz brak czasu na myśli ci, chyży okręcie!
Śruby nie chcą dłużej tu w spokoju czekać —
I kadłub zachybotał po morskim odmęcie
Odsuwając od molo gwarnego się z lekka...

...Coraz bardziej się, bardziej oddala od brzegów,
Coraz dalej i dalej swym dziobem już sięga...
Jeno go łączy jeszcze z lądem pełna ściegów
Pianistych, długa z pode rufy wstęga.

Jeno jeszcze z pokładu ku brzegom głos płynie:
— A pomódlcie się czasem za nas pośród burzy!...
I odpowiedź podąża po szumnej głębinie:
— Dobrze, pomodlim! Z Bogiem! Szczęśliwej podróży!!...

Henryk Radowiecki.

HUMOREK

WSZYSTKO JEDNO

Pani posyła służącą po bilety do teatru. Po powrocie pyta:

— Przyniosłaś Walerciu bilety?

— Przyniosłam, proszę pani. Ale nie było już dwóch biletów po sześć złotych, więc musiałam wziąć dwanaście po złotemu.

DOBRY RACHMISTRZ

— No, Ignasiu, gdyby ci matka dała raz pięć gruszek, a drugi raz trzy gruszki, ilebyś miał razem?

— Dosyć, panie nauczycielu!

WSTYDI SIĘ RODZINY

— Dlaczego wieprz nosi zawsze łeb na dół spuszczony?

— Dziwne pytanie! Przecież jest mu wstyd, że jest świnią!

U LEKARZA

Lokaj: — Panie doktorze... jakiś pan bez nóg!

Doktor: — Niech wejdzie!...

PRY RAPORCIE

Szef kursu: — Jakiem prawem obywatel Buna pobił obywatela Dylskiego?

Obywatel Buna: — Adyć nie prawem, a ręką nawaliłem mu panie szefie.

GDZIE SIĘ TEGO NAUCZYŁ?

Kierowniczka szkoły powszechnej mówi do ojca, który przyprowadził kandydata na ucznia:

— Pański synek jest bardzo inteligentny, ale chętnie kłamie.

— Nie rozumiem, gdzie on się tego nauczył? Moja żona nigdy nie kłamie, no a ja bardzo rzadko bywam w domu.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Miller, do czego służą nam uszy?

— Do tego, aby widzieć!

— Głupstwa pleciesz, skąd ci to przyszło do głowy?

— No, bo gdyby nie było uszu, nie można by nosić okularów.

U rzeźnika

— Czy w tej kiełbasie niema czasem trichin?

— Jakże mogą tam wejść trichiny, kiedy kiełbasa jest zawiązana z obu końców.

Pożytek z księżyca

— Jak uważasz Wojtuś, co jest pożyteczniejsze: księżyc, czy słońce?

— Rozumie się, że księżyc bo świeci wtedy, kiedy jest ciemno.